Nr. 12. Kraków, Niedziela 19. Marca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków. Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mankowskiej i w handlu papieru p. Karlinskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

My a żydzi.

Obiecałem raz jeszcze napisać do «Łączności i dopowiedzieć myśli moje w sprawie tej samej, która mi pióro do ręki niewprawnej włożyła. Jeśli kogo z czytelników nudzę, to się nie dziwię, wiem, żem stary, ale taki nie przeczyta i nie będzie mu krzywda, a może znowu komu trafie do serca i przekonania. Z wahaniem i niechęcią tym razem piszę, bo gdy chodzi o oskarżenie bliźniego, to tak nie przymierzając, jak gdyby kamieniem na niego rzucić, a przecież i żyd bliźni. Przecież sądzę, że co się robi w poczuciu nie złości, ale sprawiedliwości, ale słusznej obrony, to tego Pan Bóg za złe nie weźmie. Wszak starałem się oddać żydom słuszność i przyznałem im zalety nieraz większe niż nasze. Ale powiedziałem, że żyd nam jest **wrogiem** i tego nie cofam, bo dość długie życie i zastanowienie mnie o tem przekonało.

Dzieje świadczą o tem, żeśmy niejeden szczep obcy przygarnęli do siebie i potrafili w takiej żyć z nim zgodzie, że to prawie największa chluba naszej przeszłości. Przyswoiliśmy dzikich Litwinów i Żmudzinów, a któż powie dziś jeszcze prawie: kto lepszy patryota: czy Polak czy Litwin. Przygarnęliśmy Ormian, a i ci, choć zachowali niektóre odrębności swoje, byli zawsze wierni naszym królom i naszej doli. Z Rusinami już nie szło tak gładko, wiele krzywd wzajemnych i krwi z obu stron się wylało, aleśmy potrochu doszli do jedności i porozumienia; niestety rządy porozbiorowe wdały się w tę sprawę i postarały się dla własnej korzyści zarzewie złości i niezgody rzucić pomiędzy nas. Nawet Niemcom dobrze było pomiędzy nami, i nam z nimi, bo przynosili ze sobą zmysł ładu i pracy i uczciwego zarobku, którego nam było brak i oni to dali wzrost naszym miastom i dużo w nich pięknych pamiątek po sobie zostawili, bo i oni do tej ziemi się przywiązali, a ich dzieci i wnukowie stali się dobrymi jej synami. Ale biada nam, żeśmy żydów przygarnęli, a gorsza bieda, żeśmy wywrócili tę zaporę, choć słabą i nie szkodliwą, która ich od chrześcijańskiego społeczeństwa odgradzała. Dlaczego? Dlatego, że każdy u nas się spolszczył, tylko *żyd nigdy*; dlatego, że korzyść i zysk, godziwy czy niegodziwy, jest dla żyda jedynym celem, niemal Bogiem.

Żyd równouprawniony zaraz od nas musi być silniejszy, bo korzysta i z praw ogólnych obywatelskich i ze swoich własnych: jest to pod pozorem wolności religijnej, ale u nich sprawy religijne i społeczne tak poplątane, że tego i djabeł nie rozplącze. Uważajcie, kochani bracia, jak oni w polityce idą *ławą*, jak szarańcza; wszak pamiętacie ostatnie wybory? Dzięki to komu wyszedł p. Daszyński z V kuryi, a my wstydliwie upadli? Przyszła żydom z zagranicy wskazówka, aby popierali socyalistów i cały Kaźmierz i każdy arendarz ze wsi ze swoim ogonem **pijaków i łajdaków** rzucił się do urn wyborczych; to też piękne za nadobne, patrzcie, jak się dziś Daszyński ciska na wszystko i wszystkich, na panów, na księży, na urzędy, na kraj cały, tylko żydom przepuszcza, tylko ich zaczepić nie może i nie chce, bo to jedna szajka. Co do mnie, to mnie te wybory do reszty oczy otworzyły na żydów i ich politykę, i powiedziałem sobie: już was znam. A komu to doświadczenie nie wystarcza, to mi go żal, bo się już chyba nigdy niczego nie nauczy. Ja przynajmniej powiedziałem sobie wtedy: mój bracie, jakbyś jeszcze kiedy poszedł do żydowskiego sklepu i jakie żydowskie geszefty popierał, to byś był kpem i to samo mam ochotę i innym powiedzieć.

Powiedzą mi, że niejeden żyd był dobrym Polakiem, że nawet potrafił bić się i ginąć za tę naszą ziemię; przyznaję to i powiadam, co nasz Mickiewicz mówi o owym Janklu; «żyd poczciwy ojczyznę tak jak Polak kochał.» Ale to niestety wyjątki, które sięgają właśnie czasów, gdzie o równouprawnieniu mowy jeszcze nie było, podobno nawet więcej wtedy niż dzisiaj takich wyjątków się spotykało. Żyd, powiedzmy to bez ogródki, szuka przedewszystkiem dwóch rzeczy: *swego zysku i naszej szkody*, a bodaj czy nie więcej jeszcze tej ostatniej. Szkody materyalnej i szkody moralnej: *oszukać nas, wyzyskać nas i zepsuć nas.* Może to słowo surowe ale sprawiedliwe. Nie powiem, że nie byłoby w świecie oszustów, lichwiarzy, ani gorszycieli, gdyby żydów nie było, bo to nie byłoby prawdą, ale to pewne, że od tych strasznych mocarzy począwszy, co trzęsą światem, co ich nazywają Rotszyldy, aż do ostatniego arendarza na ostatniej karczmie, każdy ma jedno na celu: wzbogacić się naszym kosztem, a nas poniżyć i pogrążyć, na majątku, na sławie i na duszy. Dziś mi opowiadali ludzie godni wiary o tych bezeceństwach, które żydzi w obrazkach, w książkach, w gazetach, w widowiskach, szerzą po świecie, ale co tu daleko szukać? Kto ciekawy, jak śp. ks. Badeni, który czasu i zdrowia nie żałował, aby zle wykryć i ludzi ostrzegać, ten i u nas na Szpitalnej dopyta się łatwo tego, co się tam po różnych zaułkach i sklepikach kryje, gdzie młodzież naszą ciągną i biorą na tyle sposobów. Jedni sztuczki mają na bogatszych, inni na uboższych; pokazywano mi tego złego ducha, co się przechadza po rynku, gdzie najwięcej ludzi, a z kieszonki wygląda mu pięcioreńskówka i patrzy w oczy młodym, jak gdyby mówił: chcesz, dam. I od jednej chwili wyzyskanej słabości zadzierzgnie się długi łańcuch nieszczęść, które często na śmierć młode życie zatrują, rodziców do grobu wpędzą, nieraz dom zgubią. A kto dziewczętami naszemi handluje i wysyła jak towar, na hańbę i zgubę? Ja, broń Boże, nie chciałbym jadem nienawiści zatruwać tych, co obok siebie, na jednej ziemi żyć muszą, ale, bracia kochani, kto żyje w powietrzu zarażonem, ten powinien o tem wiedzieć i tak się zachować, aby mu zarazki nie szkodziły. Powinien praktykować samoobronę, bo inaczej zginie. Często czytam o *kwestyi żydowskiej*, bo wielu ludzi widzi, że to ważna i piekąca sprawa i pytają, jak ją rozwiązać. Na mój prosty rozum, ja bym powiedział tak: Nie możemy żydów wytępić, bo by to było nieludzkie i niechrześcijańskie, owszem każdej pojedynczej, prawdziwej biedzie żydowskiej powinniśmy przyjść z pomocą, pamiętając, iż nas uczono: jeśli twój nieprzyjaciel głodny, daj mu jeść, jeśli spragniony, daj mu pić.

Nie możemy względem żydów zastosować praw wyjątkowych, bo na to siły nie mamy, a zresztą, takie zrównanie, to już się cofnąć nie da; ale możemy i powinniśmy odgrodzić się od nich zaporą moralną, choćby taką, jak oni od nas. Nie chodzić do ich handlów, do ich sklepów, nie chodzić do karczem, tego najpewniejszego źródła zbogacenia dla żydów, a nędzy dla ludności naszej, zwłaszcza wiejskiej. Możeby mi kto zarzucił nieprawdę, gdybym powiedział, że za parę set szklanek *herbaty*, wypitych u arendarza, poszły ojcowizny... a jednak ja o tem wiem dokumentnie, jakoteż i o tem, że u tegoż żyda za stołem właściciel przepitej ojcowizny zakończył nagłą śmiercią smutny swój żywot. Popierać sklepy i sklepiki tylko chrześcijańskie, a prowadzić je uczciwie i rozsądnie. Popierać nasze rzeźnie i piekarnie, które się już tu i owdzie po wsiach zakładają, ale stale i z pewnem zaparciem, bo każdy proceder potrzebuje czasu, aby się rozwinąć, a jeśli chcemy, żeby od pierwszego dnia wszystko poszło dobrze i gładko, to się na rzeczy nie znamy. Naśladować żydów w wielu dobrych ich stronach, w oszczędności, w skromności potrzeb, w trzeźwości. Nie wpuszczać żydów o ile możności do domów, to dla was przestroga gospodarze, a dla was ojcowie i matki, strzedz dzieci od przestawania z żydziętami; wierzajcie mi, że jeden mały żydziak potrafi zepsuć dzieci wasze, uczyć je kłamać i oszukiwać rodziców i innych rzeczy, o których tu wspominać nie chcę, bo oni inne niż my mają pojęcie moralne. Oni się znów pomiędzy sobą nie gorszą, bo nawet są karniej od naszych chowani, ale nasze dzieci gorszą umyślnie, wierzajcie mi, że jeszcze za zasługę sobie to mają. Pod błogosławieństwem zakazywać synom, a zwłaszcza córkom służby żydowskiej i niańczenia żydowskim dzieciom.

Gdybyć, oj gdyby moje słowa nie poszły na marne, gdyby choć do czyjej głowy i serca trafiły i krzewiły się jak ziarno, to wierzajcie bracia, duża część żydów by się wyniosła z Galicyi, a mybyśmy im z całego serca życzyli szczęśliwej drogi. Zaś któryby żyd z dobrą wiarą przeszedł na naszą wiarę, niestety bardzo ich mało, to takiego przyjąć serdecznie i jak brata traktować. Żydów wprawdzie mało się nawraca, ale żydówek dość znaczny procent, a co więcej, bywają z nich bardzo porządne kobiety; ja sam takich znam kilka po wsiach i miasteczkach, które są dobre matki, dobre żony.

Może Pan Bóg choć część tego ludu tym sposobem chce zbawić? Otóż, kochani czytelnicy, ja człowiek prosty innego rozwiązania tej kwestyi żydowskiej znaleść nie umiem i nie bardzo w inne wierzę; że się z nami naprawdę nie połączą, to już choćby te 50 lat od równouprawnienia wykazały. Ale czy się ta sprawa tak rozwiąże, czy nie, to przedewszystkiem o nas chodzi i pierwszy mamy obowiązek *ratować siebie.*

R. przyjaźniak.

Oszuści ludu.

Wstrętnym, obrzydliwym jest widok kreatury, która piastując świętą godność kapłańską, zamiast wszczepiać w serca ludu wielkie prawdy ewangeliczne, staje się uosobieniem faryzeuszowskiej obłudy, kłamstwa i perfidyi. Odrażającym jest widok księdza, który bezczeszcząc swój stan i plamiąc świętą suknię duchowną, staje się niszczycielem uczuć religijnych i narodowych, człowieka, który mając obowiązek

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

prowadzenia owieczek do jednej owczarni Chrystusowej, nakształt zjadliwej gadziny zaraża je jadem nienawiści i zemsty, podjudza jak demon niezgody jednych przeciw drugim, weiska się jątrzącym klinem między poszczególne warstwy, gangrenując je swą jadowitą osobistością, a nawet ten rzekomo przez siebie ukochany lud w najbezczelniejszy, zbrodniczy sposób okpiwa i oszukuje, gdzie się tylko po temu sposobność nadarzy. Mówimy tu, jak się już czytelnicy domyślili, o ks. Stojałowskim.

Że ten »hetman« à la Gonta prowadził lud na manowce i trzęsawiska nienawiści klasowej, fałszu i brudu moralnego, że pod pozorem prawdy i sprawiedliwości uprawiał nikczemną i podłą politykę, że oszukał wszystkich prawie, co w nim swą ufność pokładali, to dla nas nie było tajemnicą. Że ten nikczemny typ pseudopolityka zdolnym był i jest do apostazyi, do renegactwa religijnego i narodowego, to także nie ulega kwestyi. Dlatego też nie zadziwiły nas wcale procesy ks. Stojałowskiego, które rozłożyły przed całym krajem jego gnojną bieliznę i wycisnęły mu na czole niezatarte piętno szarlatana politycznego. Nazwaliśmy go **oszustem ludu** i sądzimy, że ta nazwa rzadko komu trafniej odpowiadać będzie.

Aczkolwiek nie jest dla nikogo rzeczą przyjemną rozmazywać brudy i błoto, to jednak ze względu na dobro ogólne musimy się podjąć tej wstrętnej pracy i podamy niektóre wyjątki i rezultaty z rozpraw sądowych, o których wspomnieliśmy w poprzednim numerze, aby rzucić choć blade światło latarniane na działalność tego wichrzyciela *ut sic*, tej prawdziwej pijawki ludowej.

P. Rewakowicz, redaktor *Kurjera lwowskiego*, po dwudziestu latach znajomości i koleżeństwa w zawodzie dziennikarskim, tak charakteryzuje **oszusta ludu**: „*Nienasycona ambicya i żądza materyalnej korzyści, oto motywy działalności ks. Stojałowskiego.* Ściągał on bez litości składki na rzekomy skarb ludowy, którego sam był kasyerem i zarządcą, grabił grosze chłopskie na prenumeratę pisma, którego przez pół roku nie wydawał; urządzał składki na lampę w Jerozolimie, a naiwny lud znosił mu ciężko zapracowany grosz. (Świadek Stapiński). Lampy tymczasem jak nie było w Jerozolimie, tak i niema. Ks. Redaktor siebie samego uważa za lampę, która rozjaśni średniowieczne ciemności, panujące w naszym kraju, a więc z czystem sumieniem zgarnął chłopski grosz do szerokiej i głębokiej kieszeni, z której wybawienia niema. — Grosz chłopski, acz składany z tych oszczędności, jakie pozostają z 18 centowego dziennego zarobku, zginął gdzieś marnie, więc ks. St. zmuszony był ograbiać znów socyalistów, którzy w swej naiwności chętnie się tej operacyi poddali, zwłaszcza że humorystyczny *Naprzód* nawoływał do składek jak do jakich krucyat (zeznania świadka Daszyńskiego). Ale i grosz robotniczy miał »pecha«, t. zn. ulotnił się gdzieś »w przepastne głębiny« i nirwana z całą swą ohydą zawitała do kasy ks. St. Więc żeby zaopatrzyć się w amunicyę, bierze ks. Redaktor 8000 zlr. od Singera (świadek Daszyński), 800 zlr. od redaktora *Zeitu* za artykuły, których nigdy nie napisał, żąda nawet kaucyi od żydowskiego *Dziennika krakowskiego*, ofiarując w zamian swe dostojne współpracownictwo, a gdy się trafiło, nie pogardził marnym rublem rosyjskim na... prenumeratę.

Wszędzie i zawsze mamona niesprawiedliwości jest dlań bodźcem do gorączkowej działalności. Ks. St. nie pyta, skąd ten pieniądz, czy z czystych rąk czy brudnych, czy za uczciwą pracę czy za łotrowskie matactwa, byle tylko kieszeń wypchać, byle ludzi okpić. Od różnych osób bierze pieniądze niby to na podróż do Rzymu, (od hr. Anny Potockiej wziął na ten cel 150 zlr.) a potem wyraża się, że go »łotry naglą, aby jechał do Rzymu oczyszczać się z zarzutów« (św. Daszyński). Za pośrednictwem p. Sokołowskiego prowadzi układy z hr. K. Badenim, usiłując wyłudzić na nim 15.000 zlr. Pod tym warunkiem obiecuje, że nie będzie przeciw niemu pisał. »Wiesz pan«, mówił raz ks. St. do świadka Dąbrowskiego, »gdyby mi dano 15.000 zlr., to dałbym wszystkiemu spokój; wyniósłbym się za granicę i resztę zarabiałbym wydawnictwami«. Te 15.000 były — zdaniem świadka Dąbrowskiego — stałą cyfrą w marzeniach ks. redaktora. Mniejsza o to, co się stanie z ludem, pozbawionym »Mojżesza», mniejsza o to, że Badeni to »koronowany łotr«, że brać od niego pieniądze jest ostatnią podłością, — ks. St. gotów jest pożegnać się z ludem i mając gotówkę w kieszeni dmuchnąć za granicę. *Après moi le déluge.* — Tak robi tylko **oszust ludu** i szachraj.

Idźmy dalej. Redaktor Ostaszewski-Barański zarzucił ks. St. następujące zbrodnie: 1) stosunki z jenerałem żandarmów rosyjskich Brokiem, utrzymywane w celu utworzenia kościoła »narodowego« w królestwie niezależnie od Rzymu; 2) usiłowanie otrzymania od rządu rosyjskiego listu żelaznego w celu swobodnej agitacyi w Królestwie Polskiem; 3) zamiar objęcia Częstochowy w posiadanie, a to tytułem biskupstwa »narodowego«, jakie ks. St. miał objąć w Częstochowie. Na dowód przytacza p. Ostaszewski-Barański list własnoręczny ks. Stojałowskiego, pisany do redakcyi *Warszawskiego Dziennika*, kierowanego wówczas przez rosyjskiego żandarma. Zawiera on wstrętne ofiarowanie usług, zaproponowanych przez ks. St. dziennikowi, który zawsze odznaczał się nienawiścią do Polski i katolicyzmu. Dr. Ostaszewski-Barański odczytuje list niejakiego Żychlińskiego, który sam będąc na usługach rządu rosyjskiego, mógł dać dokładne informacye o swym współzawodniku. Dalej przedkłada dr. Ost. dwa ciekawe dokumenty: fotografię ks. St. *z brodą*, jaką noszą schyzmatyccy popi i list żony jenerała żandarmów Broka do jednej z pań galicyjskich. W liście tym pani Brokowa broni gorąco ks. St. Obrona ta ks. Redaktora przez damę rosyjską, żonę jenerała moskiewskich żandarmów, jest sama przez się wymowna. — Jak wiadomo dr. Ost.-Bar. został uwolniony a ks. St. skazany na ponoszenie kosztów sądowych.

Świadek p. Popławski, który dla stwierdzenia tych faktów jeździł umyślnie do Warszawy, zeznaje stanowczo, że od dwóch osób, zajętych *w Dzienniku* otrzymał kategoryczne zapewnienie, iż listy »prawdziwego Polaka«, które swoją nikczemnością oburzyły cały ogół polski, pochodzą od ks. St. Tensam świadek konstatuje fakt, że ks. St. chodził wieczorami do rosyjskiej ambasady we Wiedniu, gdzie starał się o paszport i używał w tym celu pośrednictwa łajdackiego agitatora, zaprzedanego Moskalom Grzegorza Kupczanki. — Sam ks. St. tym faktom nie zaprzecza.

Świadek Ignacy Daszyński zeznaje, że w kilkogodzinnej rozmowie wywnętrzył się mu ks. St., jako jedyne zbawienie dla nas widzi w zespoleniu Polaków z Moskalami i to zarówno pod względem *religijnym i narodowym*, czyli ks. St. chciał z ludu polskiego zrobić Moskali i szyzmatyków. Ks. St. sam zeznaje prawie tosamo.

P. Wysłouch, redaktor *Przyjaciela ludu* zarzucił ks. St. następujące rzeczy: 1. »Antoni Plaza miał na wale nad Wisłą ukrytą skrzynię, która była pocztą pomiędzy ks. Stojałowskim a Moskalami; 2) on miał w tej skrzyni paszport moskiewski dla ks. Stojałowskiego, ale ks. Stojałowski nie nosił

W wigilią.

Napisał Wł. Buzawa Schoen.

(Ciąg dalszy).

W mieście niezwykły rozruch i gwar nieopisany. Różnorodny tłum, jak powódź burzliwa, napełnił ulice... wszyscy się spieszą, tłoczą, spychają i płaczą, do świątyń Pańskich w różnych zdążając kierunkach. Z okrzykami radości mącą się wespół żebraków namiętne błagania, dźwięki gry na kobzach i fujarach, nawoływania przekupniów, zachwalających swój towar... Od chwili do chwili huk petard i wystrzałów panuje nad wszystkiem.

Jaco, małe chłopię, gubiąc się w tym natłoku, szedł dalej i dalej, jak gdyby nic nie widział i nic uszu jego nie dochodziło. Umysł jego zajęła i dręczyła myśl o chorej, biednej matce.

Przed kościołem Araceli ścisk ludu dosięgał stopnia najwyższego, tu bowiem zbiegło się już mnóstwo ciekawych i przyglądało z zajęciem widokowi, jaki się przed nimi roztaczał i zmieniał co chwila. Widziano tam w szatach świetnych najznaczniejszych panów i urzędników, strojne panie, bogatych mieszczan i moc dzieci, wraz z rodzicami do kościoła spieszących. Interesowano się malowniczemi gromadami młodych górali i góralek z Apenin i Abruzzów, co nadciągały to stąd to z owąd i zbierały się dokoła murów świątyni, aby odczekać czasu pasterki i w chwili, kiedy kapłan zaintonuje »Gloria in excelsis Deo«, uroczystym pochodem wejść do kościoła i złożyć w darze Boskiemu Dzieciątku jagniątka, które z gór dziewczęta przyniosły. Podziwiano i ognie sztuczne, które deszczem iskier napełniały powietrze i zapadłą noc w dzień jasny zmieniały.

Ale nad wszystko piękniejszy widok sprawiał wspaniały front świątyni, od dołu do szczytu rzęsiście oświetlony. Przez otwarte na oścież bramy widać było w jej głębi niepoliczonych świateł blaskiem zalaną stajenkę ze żłóbkiem, a w nim na słomie leżał cudowny posążek — Santo Bambino.

Jaco zwolna torował sobie drogę, w progach świątyni złączył się z gromadką dzieci i szczęściem tak się wydarzyło, że mimo ciżby znalazł opodal żłóbka jeszcze miejsce dla siebie.

Łzawym wzrokiem potoczył po betleemskiej stajence, uniżył się czołem przed Boskiem Dzieciątkiem i modlił się Doń słowy i całą postawą.

Wtem jak rozdźwięk dzwonka rozległ się ponad tłumu głowami pełen słodyczy głos dziecięcy: to mały kaznodzieja *), chłopczyna tyli co Jaco, ukazał się na podwyższeniu i rozpoczął swą mówkę. Tłum ucichł — tylko jego słychać było słowa.

— W noc świętą — prawił mówca młody — Bóg Ojciec zsyła na ziemię Dziecię Najświętsze i powierza Mu cały świat i ludzki rodzaj cały. I oto Dziecię otwiera ramiona i wszystkich ludzi bez wyjątku przyzywa do swego Serca, aby w niem czerpali pociechę, pokrzepienie i pomoc. Dziecię staje się zbawcą i panem i obrońcą człowieka po wszystkie czasy i wieki: uczy go życiem własnem, oświeca i ogrzewa słowy świętemi. A jeśli z serc które grzechu brudną spowije się chmurą, Najświętsze Dziecię przychodzi mu na pomoc i wzamian nie pragnąc więcej nad żal i skruchę prawdziwą, chmurę tę zmienia w jasny obłok, miłością cnoty gorejący.

— A ten Pan i Zbawiciel nasz — prawił dalej — chce w tym św. czasie Bożego Narodzenia przyjść do nas i w naszych sercach zamieszkać. Gotujmy więc drogę Panu, przyozdabiając ją kwiatami pobożności, pokory i miłości... uścielmy Mu ją palmowemi gałązkami wiary, nadziei i pragnienia Jego przybycia, a gorącą chęć poprawy niech w sercu każdego zapala. Wtedy to Dziecię Jezus narodzi się prawdziwie w sercu naszem i przyniesie mu pokój. Wtedy śpiewać będą Aniołowie i o nas: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«.

Tu westchnął mały kaznodzieja głęboko i zamilkł na chwilę. Przytomni nie mogli powstrzymać łez wzruszenia, które wywołały chłopięcia słowa, słodkim, dziecięcym głosem i z przejęciem się wypowiedziane. Mimo to nikt ciszy nie przerwał — wszyscy w oczekiwaniu oddech powstrzymywali.

— Jakże mało takich między nami, — wołał potem — co Dzieciątku Jezusowi miłą w swych sercach przygotowali gospodę!... Jak mało szczególnie takich, co się o to nieustannie starają, aby Mu się przypodobać! Zrzućmyno z siebie płaszczyki miłości własnej i nieuprzedzonemi ducha oczyma przepatrzmy przeszłe dni życia, a poznamy jaką mamy wartość w oczach Dzieciątka Jezus. »Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?« — pyta się Jezus uczniów swoich i, ucząc, powiada dalej: »Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi... Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień rzucone.«

(Dokończenie nastąpi).

*) Zwyczaj uświęcony wiekami pozwalał w czasie Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli przemawiać dzieciom, które odznaczyły się zdolnościami i przykładnem postępowaniem. Ograniczono go z czasem na dzień Trzech Króli i zachowano do dzisiaj.

przy sobie tego paszportu; 3) w tej skrzyni były wszystkie plany i tajemne papiery ks. Stojałowskiego; 4) on to przenosił listy i pisma ks. Stojałowskiego do generała moskiewskiego w Warszawie; 5) był u niego na święta Bożego Narodzenia w roku 1897, bo on był pocztarzem, który przenosił listy z Rosyi i do Rosyi, ale nikt o tem nie wiedział, bo przez Prusy jeździł do Moskali; 6) on to w roku 1896 szwarcował różne rzeczy ks. Stojałowskiego do Prus, a z Prus wyjechał z ks. Stojałowskim do Warszawy, kędy jednym ciągiem był 3 tygodnie, bo ks. Stojałowski z Warszawy pojechał do Petersburga, a on go czekał w Warszawie, a wreszcie 7) kiedyby on (Płaza) chciał prawdę powiedzieć, toby się cały świat dowiedział, jak to ks. Stojałowski za pieniądze pokochał Moskali i pojechał do Petersburga, aby się pokłonić królowi moskiewskiemu, czyli carowi«. Ks. St. oskarżył go o oszczerstwo, niestety tak jak z p. Ost.-Bar., tak i z p. Wysłouchem kiepsko się mu powiodło. Na to, że Stojałowski szerzy kult cara i caratu, znajduje się mnóstwo dowodów w jego pisemkach, z których też drastyczniejsze ustępy odczytał Wysłouch.

Znajdują się tam takie kwiatki, jak proroctwo, że na ludy europejskie »przyjdzie światłość i pokój od wschodu«, że »wielki człowiek w narodzie powiedział, że przyjdzie czas, gdy cała Europa stanie się kozacką, coby było dla niej dobrodziejstwem, a czego głupia i krzykliwa demokracya polska zrozumieć nie chce itd.

Co do schyzmy, to również na podstawie pism Stojałowskiego udowadniał Wysłouch, że Stojałowski nie widzi między nią i kościołem katolickim żadnej różnicy, podczas gdy wystarczy porównać tylko katechizm katolicki z katechizmem prawosławnym, aby się przekonać, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Świadek Daszyński zeznaje, że ks. Stojałowski pobierał pieniądze od złodzieja Kłosowskiego, byłego kasyera w kasie miejskiej krakowskiej. Kradzione pieniądze nie niosą jednak szczęścia; tak jak 1000 zlr., wziętych od rządu nie uszczęśliwiły ks. St., tak i grosz wyłudzony czarnym dłoniom chłopskim nie przysporzył mu majątku i wewnętrznego zadowolenia. Bo sumienie odzywa się czasami nawet u **oszusta** i zamąca mu odpoczynek na różach.

Dość tych brudów. Jedynie poto poruszyliśmy tę sprawę, by nasi czytelnicy, którzy mają jakie stosunki ze zbłąkanymi owieczkami obory Stojałowskiego, wiedzieli czego się mają sami trzymać i nie byli pozbawieni broni przeciw ich atakom. — Ks. St. jest obecnie pod klątwą narodową i kto uczciwy, zawczasu opuści jego obóz; kto zaś w nim pozostanie, ten sobie samemu wystawi świadectwo ubóstwa umysłowego lub świadectwo nieuczciwości. Aż słabo się robi, jak się widzi tylu szubrawców i oszustów politycznych, szarlatanów wszelkiego rodzaju, biorących w ręce interesy ludu i robotnika, by z tej rzekomej pracy społecznej wyciągnąć dla siebie jak największą korzyść a szerokie warstwy pogrążyć w błocie fałszu. Bogu dzięki jednemu z nich, może najzdolniejszemu, podcięto już skrzydła, czekajmy cierpliwie... może też przyjdzie kolej i na resztę, która w tym procesie odegrała rolę denuncyantów.

Józef Anatol Mosch.

Godne naśladowania!

Fijołek, choć w gąszczu swoich liści ukryty, znajdą go, upajają się barwą jego i wonią i radzi nawet do serca przycisną.

Choć w powszednem naszem życiu zawiele ostu spotykamy, czasem natrafimy na kwiatek, radzi przenieść jego szczepkę do innej doniczki. To też tem skwapliwiej a bardziej jeszcze z obowiązku uchyłem liści zasłane, aby okazać czyny, choć drobne, a tak w dzisiejszym czasie rzadko spotykane.

Wprawdzie popełniam niedyskrecyę, podając je do publicznej wiadomości, tembardziej, że Ci kogo to tyczy niechcą, aby wiedziała prawica co czyni lewica.

Lecz trudno, »choćaż siedzisz w kącie to i tam ujrzą cię«. Ładne wzory należy rozpowszechniać a tembardziej gdy chodzi o zyskanie naśladowców.

Zniesienie dawnych organizacyj zawodowych jak cechów i gospód czeladnich miało ten skutek, że na miejsce niejako patryarchalnego pożycia pracodawcy i robotnika i ich wzajemnego i zgodnego do siebie stosunku, wytworzyło się przez niewiele lat zobojętnienie, nieufność, a często nawet wprost wrogie stanowisko. Stan ten od niejakiego czasu poczyna się zmieniać na korzyść interesowanych, i dlatego każdy objaw dodatni w tym kierunku należy skrzętnie notować, by temsamem uznać choć małe zasługi, i dodać drugim bodźca do wstępowania w te ślady.

Drobne te fakty najlepiej ilustrują ile przy dobrej woli zdziałać można.

Zaszedłem niedawno w interesie do pracowni introligatorskiej p. Repetowskiego przy ul. św. Jana, który to zakład zatrudnia kilkunastu robotników i robotnic. Właściciel zakładu młody i energiczny, niemniej młodziutka jego żona gorąco się zajmuje interesem i sama nieraz staje do warsztatu. Dla otoczenia swego w zakładzie nietyle jest panią ile towarzyszką i przyjaciółką. To też ludzie ci umieją ocenić pracę należycie i dlatego postępowaniem swoim, postanowili wzajemny stosunek pracodawcy do robotnika tak ułożyć, aby nietylko wytworzyć zaufanie ale i wzajemną życzliwość. Nie jesteśmy w tajemniczeni w szczegóły, ale to o czem wiemy, daje nam wystarczające pojęcie, co przy dobrych chęciach zdziałać można.

Podczas mego w sklepie pobytu zauważyłem otwartą książkę, która zawartością swoją narzucała się w oczy. Po uprzejmem wyjaśnieniu właściciela zakładu dowiedziałem się, że robotnicy i robotnice mają własną kasę pożyczkową powstałą z funduszu złożonego przez pracodawcę na rzecz robotników w zakładzie pracujących, i z udziałów własnych. To też w miarę potrzeby korzystają z niej i pobrano już wiele pożyczek od 10. do 80 koron. Zwrot przypadających rat odbywa się jak najregularniej o co się sami robotnicy starają.

Dowiedziałem się także, że pracodawcy uprzyjemniają swoim robotnikom chwile po pracy zbożną rozrywką i jak to miało miejsce tego karnawału własnym kosztem urządzili im zabawę w lokalu Stow. »Pracy« i sami brali w niej ochoczy udział. Patrząc na tę harmonję rodzinną czuje się błogie zadowolenie i mimowoli nasuwa się pytanie, czyby niemogło tak być wszędzie? Ażeby ten stosunek jeszcze więcej spotęgować i utrwalić, uczciwi ci ludzie proszą robotników i robotnice dla swoich dzieci na ojców chrzestnych. Czemuż inni nie wstępują w te szlachetne ślady?

Drobne te fakta niech posłużą za przykład, co przy dobrej woli zdziałać można i czem się ludzi pracy zobowiązuje. Gdyby pracodawcy podali rękę swym robotnikom, nie tworzyłyby się tak łatwo szeregi czerwonego sztandaru, a gdyby i o zbożnej rozrywce dla nich pamiętali, nie rzucałyby się robotnice w objęcia wolnej miłości propagatorów przewrotu i zdziczenia obyczajów. I dwojaka odniosłaby się korzyść. Stanowisko dotychczas wrogie zostałoby usunięte, i poziom moralny i materyalny podniósłby się w szeregach robotniczych.

A. S.

Opieka nad zdrowiem.

V.

Wspomniano w poprzednim artykule, w jaki sposób zaopatrywać się mamy w wodę, odpowiadającą wymaganiom.

Woda źródlana jest wodą pod każdym względem dobrą i do picia przydatną. Ma ona wszystkie cechy, jakich od dobrej wody żądamy. Jest i przezroczystą i zimną w miarę, tak w lecie jak w zimie i wolną od zarazków.

Niestety źródeł takich, samobijących, mamy mało, bardzo mało. Mieszkańcy wiosek mogą się jeszcze nimi pochwalić i w każdej prawie miejscowości, krakowskich przynajmniej okolic, mają jakieś «źródełko pod skałą,» albo w «olszynach,» które całą wioskę swą wodą zasila. Mieszkańcy miast chyba tylko wtedy zakosztują wody źródlanej, gdy ze szklankami w kieszeniach wybiorą się na niedzielną wycieczkę gdzieś za miasto. Mało także miast jest w tem szczęśliwem położeniu, że mają źródła pod ręką, z których by mogły wodociągami zasilić swe domy.

Woda studzienna jest, jak wspomnieliśmy, wodą tego samego pochodzenia co źródlana; nie zawsze jest jednak tak pewną, ani tak dobrą jak źródlana, a to z powodów, które zaraz pokrótce przejdziemy.

Mamy tu na myśli głównie studnie miejskie. Przypatrzmy się, z czego składa się grunt miejski, na którym studnię wykopano. Jestto rumowisko zmieszane z butwiejącemi szczątkami roślin i zwierząt, zlewane obficie odpadkami gospodarstwa domowego i wydzielinami ludzi i zwierząt. Zanieczyszczenie wody może tutaj w dwojaki sposób nastąpić. Albo warstwa ziemi, dzieląca wodę gruntową od powierzchni jest zbyt cienka i wiotka i przytem sama zanieczyszczona, a zatem nie dobrze wodę oczyszcza, albo zaopatrzenie studni nie jest dokładne, tak że wprost do dołu studziennego spływają nieczystości, wylane na podwórze, kamienie. Również jeszcze dla studni nieprzyjemne sąsiedztwo stanowią doły kloaczne, które przy ogromnej dzisiejszej oszczędności miejsca, bywają urządzane nieraz za blisko studni. Woda, do której dostały się części organiczne (roślinne lub zwierzęce), nie byłaby znowu tak wprost szkodliwą — używać jej jednak do picia nie należy, bo nie mamy pewności, czy wraz z częściami gnijącemi nie dostały się do studni zarazki jakich chorób. Dokładne badanie wody należy do ludzi umyślnie w tym celu kształconych, ale nie zaszkodzi przyjąć do wiadomości prosty sposób przekonania się o dobroci wody.

Żeby się przekonać, czy woda nie zawiera zbyt dużo organicznych części, należy wziąć butelkę czystą, najlepiej wyparzoną, objętości 2 szklanek, nalać ją do $^3/_4$ wodą badaną, w której rozpuścić łyżeczkę cukru czystego. Następnie butelkę tak postawić w cieplem miejscu na dwa dni. Jeśli okażą się w wodzie płatki lub stanie się biaława, to wody takiej używać nie należy; w przeciwnym razie jest dobrą do picia.

Jakaż tedy ma być studnia? Chodzi głównie o dwie rzeczy. Pierwsze, aby zabezpieczyć dół studzienny od wpływania wprost do niego nieczystości, powtóre uwolnić studnię od niemiłego sąsiada, t. j. dołu kloacznego.

W pierwszym celu urządza się dokładne obmurowanie studni, a najbliższe otoczenie cembrowiny ubija się mocno tęgą gliną i to w ten sposób, aby spadek był od studni ku podwórcowi i zlewom, a nie ku studni. Co się tyczy dołu kloacznego, to tenże przy kopaniu studni zawsze trzeba mieć na oku. Ustawa przepisuje odległość studni od dołu najmniej 8 mtr., ale to jeszcze jest zamało — a nauka i doświadczenie radzi przestrzegać odległości 15 mtr.

Z kolei przychodzimy do *wody rzecznej*. Rzeki i strumienie zawierają wodę bardzo zanieczyszczoną już to przez dopływy wód deszczowych, spłukujących wszelkie nieczystości z powierzchni ziemi, już to przez odpadki ze statków po nich krążących, już to przez kanały miejskie, które do rzek wpadają, jużteż wreszcie przez ścieki idące z fabryk cukru, papieru, garbarni, rzeźni i t. d. Wprawdzie w dalszym biegu rzeka sama się oczyszcza, bo części drobne, wodę zanieczyszczające, na dno opadają — w każdym jednak razie woda rzeczna do picia się nie nadaje, chyba po odpowiedniem przygotowaniu, o którem później nieco będzie mowa.

Woda jezior i dużych stawów jest wodą dość dobrą, bo części organiczne i zarazki, gdyby się tam przypadkowo dostały, szybko opadają na dno — a woda warstw górnych pozostaje czystą.

Jeśli nie jesteśmy pewni, czy dana woda jest dobrą do picia — to należy ją poprzednio w tym celu przygotować. Dzieje się to w różny sposób. Albo przygotowuje się wodę całemi masami, dla całego miasta, do czego służą wielkie filtry piaskowe, albo każdy człowiek przygotować sobie ją sam może w domu. Szczególnie baczną uwagę na odczyszczanie wody należy zwrócić wtedy, gdy choroby zakaźne w okolicy lub w miejscu panują. Wodę oczyszcza się różnymi sposobami. I tak: przez dodanie środków aptecznych, odrażających n. p. kwasu siarkowego, kwasu

solnego, wapna żrącego (do studni). Pospolicie polecane bywają w czasie chorób zakaźnych: kwas cytrynowy i kwas solny. Kwasu solnego dostać można w aptekach, jestto ciecz bezbarwna, bez woni, o smaku palącym, mocno kwaśnym. Płynu tego dodaje się 8—10 kropli na ½ szklanki wody i zostawia przez chwilę, a następnie pije się tę wodę, o smaku przyjemnie kwaśnym, dla którego poprawienia można dodać nieco cukru. Inne środki nie zasługują na polecenie dla domowego użytku, jako w wysokim stopniu psujące smak wody i dla zdrowia szkodliwe. Wspomnieć tu musimy o praktykowanym często sposobie czyszczenia studni. Oto sypie się do studni wapno niegaszone, a następnie wyczerpuje się tak długo wodę, aż takowa przestanie być mleczną. Czyszczenia takiego nie należy zaniedbać w domu, gdzie panowała silnie choroba zakaźna.

Drugim sposobem oczyszczania wody jest filtrowanie. Nie mamy tutaj na myśli filtrowania na duże rozmiary przez filtry piaskowe, ale filtrowanie wody dla własnego użytku w domu.

Przyrządy do tego służące kupuje się już gotowe. Są to puszki z niepolerowanej porcelany, przez których ściany przesącza się woda. Rzeczy tej bliżej omawiać nie będziemy, a gdyby ktoś dbały o swoje zdrowie, zapragnął mieć podobny filter u siebie, to kupując takowy dostanie wraz z przyrządem bardzo dokładne objaśnienie.

Trzeci wreszcie sposób oczyszczania wody polega na przegotowaniu takowej. Sposób ten byłby bardzo pewny i dobry, gdyby nie to, że woda zagotowana i wystudzona ma smak bardzo mdły i jest nieprzyjemna do picia. Błąd ten można poprawić przez dodanie do wody nieco soku cytrynowego albo wina, lub wreszcie nie pijąc czystej wody, tylko przegotowaną na niej herbatę. W każdym razie zalecić należy bardzo picie wody przegotowanej tam, gdzie w okolicy panują choroby zaraźliwe, a w szczególności: cholera, tyfus i czerwonka.

W dzisiejszych czasach państwo bardzo się zajmuje badaniem wszelkich środków pożywienia, a tem samem i wody — przestrzega, aby studnie były odpowiednio urządzone i poddaje wodę szczegółowemu zbadaniu przez ludzi fachowo wykształconych. Trzeba korzystać z tego dobrodziejstwa i dobrzeby było, aby każdą wodę służącą do picia dano do zbadania w urzędzie dla badania środków spożywczych, co prawie nic nie kosztuje, a z udzielonych rad korzystać. *Dr. Jan Walkowski.*

Korespondencye.

Sylwetki Podgórskie.

Skarżą się pewne osoby na waśń wewnętrzną i antagonizm polityczny w naszem mieście na tle wyznaniowem. A przecież niedawne to czasy, gdy u nas panowała zgoda i nie znano różnicy w sprawach publicznych między żydem a katolikiem. «Idealne te stosunki», mówią żydzi «zamącił antysemityzm», a chyba z rozmysłu nie wspominają nic o sprawach antysemityzmu, których między sobą szukać powinni. Przecież znają dokładnie przybysza z Kaźmierza, Dz. A. osiedlonego przed kilkunastu laty na gruncie naszym, który po ich karkach wspinając się na rozmaite zaszczytne stanowiska, obiecywał starozakonnym złote góry, a każdego, który mu w drodze stanął, piętnował nazwą antymity. On to pierwszy, by osiągnąć swe samolubne i materyalne cele, rzucił hasło wyznaniowe w komunalnej działalności, a dla skaptowania współwyznawców i dla pozyskania ich klienteli, manifestował na każdym kroku odrębność wyznaniową, w imieniu żydów przesadne stanowiąc żądania. «My żydzi potrzebujemy takiej reprezentacyi, «my żydzi domagamy się tylu i tylu członków więcej, my żydzi wreszcie żądamy połowy członków tak w Radzie, jak w poszczególnych komisyach», powtarzał ustawicznie. Pod tym hasłem prowadził swych współwyznawców przeciw katolikom do walki dla dogodzenia samolubnym, często wstrętnym celom wykopał przepaść między obywatelstwem chrześcijańskiem a żydami. Oto właściwy twórca antysemityzmu w Podgórzu, który swą arogancyą i perfidyą zbudził z letargu ludność katolicką i zmusił ją do walki przed najazdem żydowskim, do obrony swych praw i swego bytu. Dziś już sami żydzi poznali się na jego wartości, albowiem przy wyborach do kahału pomimo presyi ze strony jego stronników, wyrzucili go z kahału i zapowiedzieli usunięcie go ze wszystkich innych stanowisk. A więc: Nosił wilk owce ponieśli i wilka.

Co słychać u nas i zagranicą?

Hr. Thun prowadzi obecnie rokowania z Niemcami w sprawie rozporządzeń językowych.

Studenci lwowscy VI. kl. realnej urządzili strejk z powodu, że dyrektor uderzył w twarz studenta, który palił papierosa na chórze w kościele.

W Niemczech wniosek rządu o podwyższenie liczby batalionów i szwadronów wojskowych został odrzucony przez parlament. Z tego powodu zamierzał podobno cesarz Wilhelm II. znieść ogólne prawo wyborcze, ale w końcu się rozmyślił.

W Rosyi akademicy w Petersburgu, Kijowie, Charkowie, Moskwie, urządzili strejk tj. nie uczęszczają na wykłady. Idąc za podburzeniami żydów i wichrzycieli, uczniowie politechniki warszawskiej poszli za ich przykładem. Cała prasa w Królestwie potępia ten nierozważny krok.

W Kalkucie w Indyach panuje dżuma.

W Chinach powstało nieporozumienie między rządem chińskim a włoskim, który domaga się tamże pozwolenia na założenie składu węgla na usługi marynarki włoskiej. Żądania Włoch popierają wszystkie prawie mocarstwa europejskie, zwłaszcza Anglia.

Na wyspach Filipińskich, w mieście Manili, zajętem przez Amerykanów panuje głód i straszna nędza, ponieważ krajowcy poprzerywali wszystkie rury wodociągowe i okrutnem postępowaniem zmusili 7.000 jeńców hiszpańskich do chwycenia za broń przeciwko yankees'om.

Konferencya pokojowa ma się zebrać w połowie maja w Haadze. Papież nie otrzymał na nią zaproszenia.

KRONIKA.

Szczury napadły i byłyby żywcem zjadły troje dzieci majstra fabryki sukna w Nieder-Schönweide. Szczury powychodziły z pod podłogi izby, powskakiwały do łóżek dzieci i pokaleczyły je po szyi, głowie i twarzy. Na rozpaczliwy krzyk dzieci przyspieszyli rodzice i domownicy i ledwie zdołali dziatwę od strasznej śmierci uratować. Po oderwaniu podłogi izby spostrzeżono całe roje szczurów.

Ostrzeżenie dla długobrodych. W Paryżu niejaki p. Gérard, profesor gimnazyum, umarł od poparzeń, których doznał z powodu, że zapałka, użyta do papierosa podpaliła mu długą brodę.

Dla gospodyń. Polecamy gospodyniom, kuchmistrzom i kucharkom wcale dobrze redagowany «Przegląd Kucharski», wydawany przez związek polskich kuchmistrzów. Drukarnia E. Ostruszki. Lwów.

Włosy na głowie. Wszak istnieje przysłowie: «Ma długów, jak włosów na głowie?» Ileż tych włosów jest na głowie? Lekarz angielski, dr. Thompson, ogłasza w *Britisch Medical Journal* notatkę, streszczającą wynik licznych w tym względzie obliczeń. Otóż najgrubszymi włosami są rude, tak, iż 30.000 wystarcza do pokrycia głowy. Głowa, dobrze w czuprynę zaopatrzona, liczy włosów czarnych 105.000, czupryna zaś blond składa się średnio ze 140.000 — 160.000. Tak więc pięć włosów blond zajmuje tyle miejsca, co jeden rudy.

Radykalny środek na odzyskanie mowy zastosował jeden z lekarzy kijowskich, jak o tem donosi *Kijewskoje Słowo.*

Z Białej Cerkwi przybyła do słynnego w Kijowie lekarza para małżonków żydów ze swym 8-letnim synkiem, który ni ztąd, ni zowąd, będąc najzdrowszym w świecie, naraz oniemiał. Lekarze miejscowi zapisywali mu mikstury jakieś, które nie pomogły. Doktor kijowski starannie zbadawszy chłopca, nabrał przekonania, że malec udaje; rzekł tedy do rodziców:

«Zostawcie nas państwo samych, rozerżnę mu brzuch, a wtenczas przekonamy się, co mu brak»!

Na to chłopiec zerwał się, jak oparzony, i zaczął krzyczeć bardzo wyraźnie, że rżnąć brzucha wcale nie potrzeba bo to jest niebezpieczna operacya; udawał zaś niemego dlatego, że mu nauka w chederze dokuczyła do żywego.

Podwójna zbrodnia. Z Krysowic donoszą, iż Jan Marek, gospodarz gruntowy, 52 lat liczący, 24 lat ze swoją małżonką Wiktoryą przykładnie przeżywszy, w nocy z środy na czwartek dnia bm.. bez najmniejszego powodu nożem z rzezaka do sieczki zrobionym zadał żonie cztery głębokie rany w piersi i brzuch, które jak lekarze twierdzą, są śmiertelne. Na krzyk dzieci zbiegli się ludzie na ratunek, lecz sprawca uszedł tymczasem z domu i wprost udawszy się do parku hrabstwa Stadnickich, na drzewie powiesił się, gdzie go zrana, już skostniałego znaleziono. Pozostało 5 dzieci, z których najstarszy syn odbywa służbę przy wojsku.

Samobójstwo. Dr. Stanisław Krzyżanowski jeden z dyrektorów Banku kredytowego zastrzelił się klęcząc i trzymając krucyfiks w ręku.

Fałszywy arcyksiążę. Podczas rozruchów żydowskich obiegała pogłoska, że arcyksiążę Rudolf żyje, i że to on nakazał żydów bić. Wierzenie to ludu wykorzystał niejaki Semakowski z Czerniowiec i podawał się w obwodzie Sadogórskim za arcyksięcia. Wieczorem przyszedł do chłopa Todos Pidlubej, przedstawił się jako arcyksiążę Rudolf, zmuszony do ukrywania się i prosił o nocleg. Przyjęty nader gościnnie, prosił nazajutrz chłopa o pożyczenie mu 60 fl., za co miał otrzymać za trzy dni 400 zlr. Naiwny włościanin pobiegł do sąsiada i pożyczywszy odeń 100 fl. wręczył je rzekomemu arcyksięciu. Po trzech dniach sprawa wyszła na jaw, Semakowskiego uwięziono i zasądzono na dwa lata ciężkiego więzienia.

„Czytelnia kobieca“, chcąc uczynić nowy krok w kierunku podźwignięcia i przyspieszenia rozwoju pracy kobiecej i przemysłu domowego a zachęcona powodzeniem przeszłorocznej wystawy specyalnej haftów makowskich postanowiła utworzyć w miesiącu maju *wystawę zbiorową* pracy kobiecej, chcąc ułatwić rozmaitym kategoryom wystawczyń naszych nietylko zbyt wytworów ich pracy bez obcego, wyzyskującego ich nieraz pośrednictwa, ale też i zoryentowanie się i w zapotrzebowaniu i wymaganiach kupującej publiczności.

Mamy nadzieję że niniejsze zawiadomienie znajdzie oddźwięk w jak najszerszych kołach, zarówno wśród kobiet pracujących na utrzymanie swoje i swych rodzin, jakoteż wszystkich ludzi dobrej woli, zastanawiających się nad warunkami życia swoich bliźnich.

Sułacz Pytlasiński zdobył w Paryżu pierwszą nagrodę w zapasach z atletami całej Europy.

Amator piwa. W archiwum watykańskim w Rzymie znaleziono list naszego Leszka Białego do papieża, z prośbą o zwolnienie go od ślubu pielgrzymki do Ziemi Świętej. Książe polski przytacza jako powód, że w Palestynie nie ma piwa, a on bez tego trunku obejść się nie może.

Lista poległych w wojnie kubańskiej oficerów i żołnierzy hiszpańskich wynosi według relacyi ministerstwa wojny 80.000 ludzi.

Samobójstwo. W Wiedniu zastrzelił się w kawiarni Schulza słuchacz praw Piotr Schemerl; powodem samobójstwa był dług w kwocie 60 zlr.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Strożyński.